Ludwik (Luck) Wolski
(1895–1919)

Wiersze i przekłady z chińskiej liryki wojennej Ludwika Wolskiego. Ponadto opowiadanie „Wycieczka do Bubnisk" 1915 i b.d.

Rkps, masz.



WYCIECZKA DO BUBNISK:

Pewnegojesiennego poranku w willi Storożcepanował niezmierny ruch. Wybierano się na wycieczkę doBubnisk, a mieli jechać Mama, Tatuś, pani Legadowa, Ciocia Mima, pan Staff, Wujcio Adaś, Kazio i ja. Dla tak licznej gromady trzeba było zapasów nie lada. Toteż Babcia krzątała się jak mogła. Na wózek domowy kazała nałado-wać 2kosze owoców, 1jaj ibułek, 1z herbatą i przyborami Do jedzenia a w ostatnim kiełbasa, szynka, polędwica i inne dobre rzeczy. Palnik „Prymus" zapakowano następnie do osobnego pudła. Miał on zastępować samowar. Wtem dał się słyszeć turkot wozów, które zjechały Przed dom. Zaczeliśmy wsiadać i przy wesołych okrzykach ruszyli w drogę. Pogoda była prześliczna, powietrze czyste, tylko lekki wiaterek powiewał, chłodząc przyjemnie. Koło Synowódzka rozweselono się, a Tatko zaczął śpiewać, podskakując na wozie, trzęsącym się po nierównym gościńcu. Wtem zaczęło się niebo powlekać chmurami, ten ów zrobił uwagę że będzie padać, więc popędzono konie, aby prędzej dojechać do promu, który był tak niedaleko, żegobyło widać. Wkrótce też dojechano do brzegu, lecz furmani powiedzieli że można jechać wpław, jak też zrobiono. Lecz gdy zaledwo kilka kroków ujechano od Stryja, zaczął padać deszczyk ostry, drobny a zimny. Właśnie dojechaliśmy do wsi i postanowili tam przeczekać aż deszcz ustanie. Był tam koło gościńca świieżo budujący się dom do którego wstąpiliśmy. Lecz że robiło się coraz zimniej zapalił Tatuś „Prymusa", w celu ugotowania herbaty. Jednak(~~gdy robiło się cora~~)nim się woda dostatecznie rozgrzała ustał deszcz i ruszyliśmy w dalszą drogę. Ujechaliśmy spory kawał gdy zaczęło padać z podwojoną siłą, a furmani stanąwszy pod lasem oświadczyli że koniom za ciężko, i że nie pojadą dalej. Musieliśmy wysiąść i iść dalej pieszo. Z lichyh i tak ścieżek leśnych zrobiło się błoto co utrudniało pochód. Mokre płaszczeciężyły nam bardzo, Wkońcu zaczęły się pokazywać wielkie ~~kamienie~~kamienie, co dodało otuchy że już kamień jak nazywają chłopi jest niedaleko. Rzeczywiście po dużym kawałku drogi zarysował się woddali na horyzonciegrzbiet skały bubniskiej. Ruszyliśmy naprzód, potykając się na wystających korzeniach i ślizgając po zmokłych igłach sosnowych. Na samym początku szedł wujcio Adaś

(objaśnienia) - wypuszczone)
(brakuje: panna józia, panna Sojka.

z panem Staffem,którego zwykle „Zięciem" nazywał,przykryci wielką chłopską baranicą,którą(zwykle)zakrywała ich obu, dalej Zosia i panny Sojka iJózia,'za pannami szły Mama, Ciocia Mima i pani Legadowa a na końcu Tatuś z(chłopcami?)nami i pilnował nich aby mieli zapięte płaszcze.Wtem z pomiędzy drzew wysunęła się jakaś postać. Był to chłop,bosy, z przewiązaną nogą z koszulą rozchyloną na piersiach, patrzący na naszą gromadę czarnemi,błyszczącemi oczyma,z pod kruczych włosów,spadających mu obficie na wysokie czoło.Obok niego biegł mały piesek,o długich,białych kudłach.Przyłączyli się do nas i szli razem.Wtem weszliśmy na polanę i zobaczyli skałę na widok której wyrwał się ze wszystkich piersi radośny okrzyk:„To Bubniszcze!"Przybyliśmy więc do celu wyprawy i zaczęli oglądać tę słynną skałę.Była ona tak wysoka jak trzy lub dwu piątrowa kamienica a z przodu miała cztery główne pieczary.Jedna była naturalną rozpadliną z której skorzystali (Jak się zdaje)Słowianie za czasów pogańskich robiąc w nich podwyższenia dla bożków i ławy dla kapłanów.Obok znajdował się otwór , wykuty w skale ręką ludzką, a prowadzący do dużej, ciemnej a wilgotnej jaskini.Chłód w niej panował zupełny, gdyż wejście było zaledwo wysokości człowieka i dosyć wązkie więc wpuszczało mało światła.Po nad wejściem była głęboka nyża w której stał prawdopodobnie bóg Światowid. Nad nią zaś wyżej był wydrapany trójkąt.Na drugim końcu skały była taka sama jaskinia tylko bez nyży i trójkątu.W środku jednak ,w kącie leżał kamień okopcony dymami ofiarnego,pogańskiego ogniska,o którym chłopi opowiadają że tak długo tam leży że wrósł w swoją podstawę.Środkowa jaskinia jest najobszerniejsza i najjaśniejsza gdyż otwór jest tak szeroki jak cała pieczara.Hryń,nasz służący zniósł z wozu do niej zapasy i zapalił ognisko,a my siedząc patrzeliśmy na skałę.Wiek porobił romaite szczeliny w miękim piaskowcu, Wypełniła je zczasem ziemia a wiatr nanosił rozmaitych nasion, które wyrosły .Dziwnem się to wydaje że na skale rosną młode i smukłe sosenki.Po drugiej zaś stronie była mniejsza i niemająca jaśiń skała.Ja i Kazik odłączyliśmy się na chwilę i znaleźli schody prowadzące do otworu wykutego wysoko w skale.Chcieliśmy tam wyleźć lecz Mama nie powoliła bo się o nas bała lecz wujcio p.Staff i Zosia zaraz tam poszli.I za chwilę Zosia zaczęła ze szczytu skały wołać „a ku ku!"Właśnie ognisko zapłonęło żywym blaskiem więc wszyscy pośpieszyliśmy do niego żeby wysuszyć zmoczoną odzież. Za chwilę było ognisko otoczone gromadą postaci z których każda trzymała płaszcz za kołnierz i przybliżała

do ognia.Chłop który w lesie przyłączył się do naszej gromady przyniósł kilka prawdziwków . Tatuś upiekł je a tak smacznie wyglądały że we wszystkich obudził się głód i nie zaspokojony tem że grzyby znikły w mgnieniu oka w naszych otworach ustnych Coraz natarczywiej domagaliśmy się jedzenia ,więc Wujko,który miał pełnić obowiązki gospodarza ubrał faruch Panomci w który (~~ma-sięgał-do-kolan~~) się przezornie zaopatrzył ,a sięgający mu do kolan,rozpakował zniesione z wozów zapasy w koszykach.Najp pierw zrobił kilkanaście kanapek, a potem wydał owoce.Rzucil liśmy się na nie żarłocznie jak rekiny ,to też w kilka minut k koszyk był próżny.Ciocia Mima zabrała drugi pod swoją opiekę Tatuś zaczął robić herbatę gdyż nikomu nie chciał powierzyć„PR „Prymusa".Wkrótce była gotowa ,a my pijąc ją zaczęliśmy rozmawiać.Tymczasem Wujko zaprosił do jedzenia.Lecz Zosia i p.Staff byli na szczycie.Tatuś i my poszliśmy ich zawołać.Gdyśmy wyszszli na skałę zobaczyli dziúry do wstawiania nóg aby ułatwić wspinamie się pod górę.Uszliśmy kilka kroków gdy oczom naszym przedstawił się dziwny widok.Była to dziura kilkanaście metrów głęboka zawlona w części gruzami ze zwalonego dachu który w części wznosił się nad nią.Służyła ona prawdopodobnie za zbiornik na wodę w czasie oblężenia.(Bubniszcze było jak się zdaje mjejscem obronnem w dawnych,pogańskich czasach)Dalej była wązka i niebezpieczna ścieżka a gdyśmy ją przeszli zobaczyliśmy Zosię ,która przechylona w dół rozglądała się naokoło.Dalej si siedział p.Staff na czubku skały oddalonej od nas o kilka metrów.Wyglądał on jak krasnoludek bo miał na sobie swoją nieodstępną,czarną pelerynę z kapiszonem zadzianym na głowę.Kapiszszon zakrywał mu całą twarz a było z pod niego widać tylko szpiczastą brodę.Wydawał się bardzo małym bo siedział daleko Zawołaliśmy go więc wstał i ruszył ku nam.Zosia już zeszła na dół a my uczynili śmy to samo.Gdy głód zaspokojono zaczęliśmy rozmawiaća Wujko rzekł „Teraz chodźmy oglądać kamień na jednej nodze"Opieraliśmy się z początku a tylko panna Sojka ruszyła w wzkazanym przez Wujka .W końcu poszliśmy także.Po wązkich schodach wydrapaliśmy się na dużą skałę.Na jej wierzchołku znajdowała się płaska jakby platforma.Leżał na niej olbrzymi głaz którego jeden koniec wydłużał się w coś podobnego do trąby słonia i bardzo małego go w porównanu z kolosalną wielkością całego kamienia.Wyżej,obok niego leżała panna Sojka coś zapamiętałle rysując.Gdy Mama zapytała co rysuje wskazała na odległą skałę.Przypominała ona kształtem głowę kobiecą z rozpuszczonemi

włosami.Była ona tak foremną że zdawało się to niemożliwem by była naturalną,zaś była za wysoką,za olbrzymią i za bardzo niedostępną skałą by ją mógł człowiek wyrzeźbić.Przypatryliśmy się jej z uwagą i ruszyli z powrotem.Jednak zaczęło się robić coraz ciemniej więc powoli zaczęto się pakować.Wujcio zapakował resztki jedzenia do koszów i kazał zanieść na wóz.Popatrzywszy raz jeszcze na skałę i na ową jak wszyscy mówili boginię ruszyliśmy nazad.Gdyśmy już weszli w las mignął nam w ostatnich promieniach z chodzącego słońca szczyt przepięknego Bubniszcza.W lesie tu i ówdzie rosły muchomory,błyszczące z daleka swemi błyszczącemi, jaskrawemi kapeluszami,tam rydz starał się stać prosto,uginając się pod ciężarem wypełniającej go jak kieliszek wody,lisica złociła się w trawie a gdzie niegdzie widać było chołubinkę lub gołąbka,zdradny siniak lub kozar na wysmukłym pieńku.Czasem sędziwy dziadzio pokazywał z pod mchu swój duży brązowy kapelusz.Na drzewach tu i ówdzie szmyrgnęła czarna wiewiórka zmykając do dziupli,niekiedy odezwał się jaki ptak leśny lecąc między drzewami a czasem słychać było tylko szum lasu.Słuchając i patrząc na wszystkie piękności przyrody doszliśmy do wozów.Usadowiliśmy się i ruszyli dalej.Tylko furmani klęli pod nosem boś z powodu że nie wyjechali pod samą skałę nikt im nie znosił jedzenia to też byli niesłychanie głodni.Wjechano właśnie na pole na którym droga była bardzo zła i do tego rozmiękła po deszczu.na przodzie jechał wóz w którym siedzieli:Tatuś,Mama,Ciocia Mima i ja.Furman zły w najwyższym stopniu nie uważał na drogę to też przy pierwszym pochyleniu drogi wywalił nas z wozu na ziemię.Na szczęście nikt nie wypadł,ale Tatuś skrzyczał go za niedbalstwo i nieuwagę.Śmiech z tego wypadku trwał bardzo długo.Minęliśmy wszystkie wioski poblizkie bez zatrzymania i bardzo szybko znaleźli nad brzegiem Stryja.Wtoczono wozy na prom,przepłynięto Stryj i ruszono raźno dalej.Noc już zapadała a koniom skry sypały się z pod nóg.Po polach i zagonach poczęły się włóczyć szmaty mgły czepiając się płotów i tyk.Dookoła pachniała żywica z lasów świerkowych,otaczających gościniec.Słychać było szum Oporu,wijącego się jak srebrna wstęga na czarnym tle lasów.Zdaleka zaczęły błyskać światełka z okien brudnych,skolskich chałup.Wtem ujrzeliśm Storożkę, jarzącą dwoma głównemi oknami.Furmani podwoili bieg i za chwilę wozy zajechały przed Storożkę witane radośnemi krzykami pozostałych w domu.Tak się skończyła wycieczka do Bubniszcz.

prawdziwek LUK WOLSKI dlaTATKA
We LWOWIE dnia 16/12 1964. (Lw 9.)



Baba z Bublinek

Wiersze Lutka Walskiego
które [illegible] wytrzasnęła i przepisała
z Dachauwa.

I

Dwór biały kędyś w kraju, hen,
Obrosły dzikim winem wpół,
Kamienny, mchem zarosły stół,
W stuletnich lipach pogwar pszczół,
Zapach rozgrzanych wszystkich ziół;
Tam dni mych przędzę będę snuł,
Śnił życia sen...

Złota pszenica, modry len
Pachnącej kwiecie [illegible] łan,
W kępie modrzewi [illegible] tam
Tam to sam sobie będę pan,
Tam to mi kiedyś będzie dan
Z tych starych, białych dworu ścian,
Mój szczęścia sen!

Ojczystej ziemi skrawek ten
Duszę od wszelkiego chronić zła,
[illegible] mi serce w piersi drga,
I zdrowie mam, ramiona dwa,
Jednego nie zmarnuję dnia,
Aż przeciwności przyjdzie ćma,
Jako zły sen...

A kiedy śmierć mnie weźmie w plen,
Gdy wreszcie po szeregu lat
Przyjdzie pożegnać mi ten świat
Spokojnie zamknę oczy rad,
Że po mym życiu został ślad —
I biały mi zaszumi sad
Na wieczny sen.

II

Skwarne, duszne, słoneczne, lipcowe południe –
Roztapia się w gorącu przestwór rozedrgany,
Słodka woń caprifolium bije od altany,
Rozkwitłe herbaciane róże pachną cudnie.

Na dziedzińcu, skrzypiącą głośno, starą studnią
Słoneczny zegar stary stoi zadumany,
Na gazonie, w kwitnących lipach, jak organy,
Gra rój pszczół niezliczonych, pracujących żmudnie.

Świeży, wonny, lipcowy miód pachnie z pasieki –
Bezwład mnie chwyta... Myśl ma plecie się leniwa...
Leżę w trawie... Przymykam z rozkoszą powieki,...
Chwila goni za chwilą, czas wolno upływa...

– – – – – – – – – –

Przeszła młodość beztroska, jak kwiat róż w okwieciu
Przede mną w swej powadze całej, stoi – Życie.

III

Nad krętej polnej drogi wzniesioną rozdrożę
Święta Anna, patronka żniw stoi na straży,
Pogodny uśmiech zastygł na kamiennej twarzy,
Do stóp jej pełne kłosy kornie chyli zboże.

Łan złocisty pszenicy, szeroki jak morze,
Cichym się przed nią szeptem na swą dolę skarży,
Coraz się bardziej zbliża barwny wąż żniwiarzy,
Błyskają w słońcu sierpów zakrzywione noże.

I zboże ulec musi przemożnej gromadzie!
Święta Anna żniwa pewnie najlepiej rozumie –
Pokotem łan złocisty na ziemię się kładzie...!

Święta Anna, patronka żniw, stoi w zadumie,
Boleść niezmierna twarz jej burzy dobrotliwą;
Dziś tu śmierć jeno sroga zbiera swoje żniwo!

IV

Upalna, cicha, słodka, cudna noc czerwcowa!
Jaśminowych zarośli mdło majaczą cienie;
Stuletnich lip aleja... Za czarne sklepienie
Srebrna tarcza księżyca powoli się chowa.

Wpół spróchniała, zmurszała ławka ogrodowa,
Świerszcz ćwierka... W stawie żaby grają monotonnie,
Siano pachnie... z łąk wieje wiatru chłodne tchnienie –
Ku ziemi mi się chyli ociężała głowa...

Duszna woń caprifolium bije od altany,
Niepostrzeżenie mija godzina szczęśliwa –
Starego dworu, zdala, srebrne błyszczą ściany,
Dusza ma w szczęśliwości morzu się rozpływa...

– – – – – – – – – – – – – –

I przyszła krwawa, straszna wojna, na kształt gromu –
Czy też cię ujrzę jeszcze,
o domu mój, domu?!

Perepelniki 1915 r

I

Dwór biały kędyś w kraju, hen,
Obrosły dzikim winem wpół,
Kamienny, mchem zasłany stół,
W stuletmich lipach pogwar pszczół,
Zapach rozgrzanych, zżętych ziół;
Tam dni mych przędzę będę snuł,
Śnił życia sen ....
Złota pszenica, modry len
Pachnącej hreczki biały łan,
W kępie modrzewi święty Jan,
Tam to sam sobie będę Pan,
Tam to mi kiedyś będzie dan,
Wśród starych, białych dworu ścian,
Mój szczęścia sen !
Ojczystej ziemi skrawek ten
Mam od wszelkiego chronić zła,
Póki mi serce w piersi drga,
I zdrowe mam ramiona dwa,
Jednego nie zmarnuję dnia,
Aż przeciwności pryśnie ćma,
Jako zły sen ....
A kiedy śmierć mnie weźmie w plen,
Gdy wreszcie po szeregu lat
Przyjdzie pożegnać mi ten świat,
Spokojnie zamknę oczy rad,
Że po mym życiu został ślad -
I biały mi zaszumi sad
Na wieczny sen ....

II

Skwarne, duszne, słoneczne, lipcowe południe
Roztapia się w gorącu przestwór rozedrgany
Słodka woń caprifolium bije od altany
Rozkwitłe herbaciane róże pachną cudnie

Na dziedzińcu skrzypiącą głośno słyszę studnię
Słoneczny zegar stary stoi zadumany,
Na gazonie, w kwitnących lipach jak organy,
Gra rój pszczół niezliczonych, pracujących żmudnie.

Świeży, wonny lipcowy miód pachnie z pasieki -
Bezwład mnie chwyta.... Myśl ma plącze się leniwie
Leżę w trawie .... Przymykam z rozkoszą powieki,
Chwila goni za chwilą, czas wolno upływa ....

Przeszła młodość beztroska, jak krzak róż w okwicie
Przede mną w swej powadze całej, stoi - Życie.

III

Nad krętej polnej drogi wzniesiona rozdroże,
Święta Anna, patronka żniw stoi na straży,
Pogodny uśmiech zastygł na kamiennej twarzy,
Do stóp jej pełne kłosy kornie chyli zboże

Łan złocistej pszenicy, szerokiej jak morze,
Cichym się przed nią szeptem na swą dolę skarży,
Coraz się bardziej zbliża barwny wąż żniwiarzy,
Błyskają w słońcu sierpów zakrzywione noże.

I zboże mleć musi przemożnej gromadzie!
Święta Anna żniwa powagę najlepiej rozumie -
Pokotem las złocisty na ziemię się kładzie.

Święta Anna, patronka żniw, stoi w zadumie,
Boleść niezmierna twarz jej bruździ dobrotliwą:
Dziś tu śmierć jeno sroga święci swoje żniwo!

IV

Upalna, cicha, słodka , cudna noc czerwcowa,
Jaśminowych zarośli mdłe majaczą cienie:
Stuletnich lip aleja.... Za czarne sklepienie,
Srebrna tarcza księżyca powoli się chowa.

Wpół spróchniała, zmurszała ławka ogrodowa,
Świerszcz ćwierka.... W stawie żaby grają niestrudzenie,
Siano pachnie....Z łąk idzie wiatru chłodne tchnienie -
Ku ziemi mi się chyli ociężała głowa.......

Duszna woń caprifolium bije od altany,
Niepostrzeżenie mija godzina szczęśliwa -
Starego dworu, z dala, srebrne błyszczą ściany,
Dusza ma w szczęśliwości morzu się rozpływa.......
....

I przyszła krwawa, straszna wojna, na kształt gromu -
Czy też Cię ujrzę jeszcze o domu mój, domu?!

LUDWIK WOLSKI
(ZE SPUŚCIZNY POŚMIERTNEJ)

I.

Dwór biały kędyś w kraju, hen,
Obrosły dzikiem winem wpół,
Kamienny, mchem zasłany stół,
W stuletnich lipach pogwar pszczół,
Zapach rozgrzanych, zżętych ziół;
Tam dni mych przędzę będę snuł,
Śnił życia sen...

Złota pszenica, modry len,
Pachnącej hreczki miodny łan,
W kępie modrzewi święty Jan,
Tam to sam sobie będę pan,
Tam to mi kiedyś będzie dan,
Wśród starych, białych dworu ścian,
Mój szczęścia sen!

Ojczystej ziemi skrawek ten
Mam od wszelkiego chronić zła,
Póki mi serce w piersi drga,
I zdrowe mam ramiona dwa,
Jednego nie zmarnuję dnia,
Aż przeciwności pryśnie ćma,
Jako zły sen...

A kiedy śmierć mnie weźmie w plen,
Gdy wreszcie po szeregu lat
Przyjdzie pożegnać mi ten świat,
Spokojnie zamknę oczy, rad,
Że po mem życiu został ślad —
I biały mi zaszumi sad
Na wieczny sen...

II.

Skwarne, duszne, słoneczne, lipcowe południe —
Roztapia się w gorącu przestwór rozedrgany,
Słodka woń caprifolium bije od altany,
Rozkwitłe, herbaciane róże pachną cudnie.

Na dziedzińcu, skrzypiącą głośno, słyszę studnię,
Słoneczny zegar stary stoi zadumany,
Na gazonie, w kwitnących lipach, jak organy,
Gra chór pszczół niezliczonych, pracujących żmudnie.

Świeży, wonny, lipcowy miód pachnie z pasieki —
Bezwład mnie chwyta... Myśl ma plącze się leniwa...
Leżę w trawie... Przymykam z rozkoszą powieki,
Chwila goni za chwilą, czas wolno upływa...

8

Wiersze Ludwika Wolskiego

o Drapelnikach 1915

— — — — — — — — — — — —

Przeszła młodość beztroska, jak krzak róż w okwiecie,
Przede mną, w swej powadze całej, stoi — Życie...

III.

Nad polnej, krętej drogi wzniesiona rozdroże,
Święta Anna, patronka żniw, stoi na straży.
Pogodny uśmiech zastygł na kamiennej twarzy,
Do stóp jej pełne kłosy kornie chyli zboże.

Łan złocistej pszenicy, szeroki jak morze,
Cichym się przed nią szeptem na swą dolę skarży.
Coraz się bardziej zbliża barwny wąż żniwiarzy,
Błyskają w słońcu sierpów zakrzywione noże.

I zboże ulec musi przemożnej gromadzie!
Święta, żniwa powagę najlepiej rozumie —
Pokotem las złocisty na ziemię się kładzie...

— — — — — — — — — — — —

Święta Anna, patronka żniw, stoi w zadunie,
Boleść niezmierna twarz jej bróździ dobrotliwą:
Dziś tu śmierć jeno sroga święci swoje żniwo!

IV.

Upalna, cicha, słodka, cudna noc czerwcowa!
Jaśminowych zarośli mdłe majaczą cienie;
Stuletnich lip aleja... Za czarne sklepienie
Srebrna tarcza księżyca powoli się chowa.

Wpół spróchniała, zmurszała ławka ogrodowa,
Świerszcz ćwierka... W stawie żaby grają niestrudzenie,
Siano pachnie... Z łąk idzie wiatru chłodne tchnienie —
Ku ziemi mi się chyli ociężała głowa...

Duszna woń caprifolium bije od altany,
Niepostrzeżenie mija godzina szczęśliwa —
Starego dworu, zdala, srebrne błyszczą ściany,
Dusza ma w szczęśliwości morzu się rozpływa...

— — — — — — — — — — — — —

I przyszła krwawa, straszna wojna, nakształt gromu —
Czy też cię ujrzę jeszcze, o domu mój, domu?!

Perepelniki, 1915.

c.d. wierszy ludowca
Wolskiego o Konopielnikach

Z CHIŃSKIEJ WOJENNEJ LIRYKI

przełożył Ludwik WOLSKI

SKARGA GWARDYI.

Generale!
Cesarscy my żołnierze i cesarskie sługi!
Fala co raz przepłynie nie wraca raz drugi..
Próżno przelewasz naszej krwi czerwonej strugi,
Generale!

Generale!
Cesarskie my są orły, cesarskie my wrony!
Dzieci nam giną z głodu - płaczą nasze żony,
Kości idziemy złożyć kędyś w obce strony,
Generale!

Generale!
Szyderstwo lli w twych oczach - a strach pada na cię!
Skąpy zasiłek matkom naszym wydzielacie!
Gdzie matka, której jeden syn pozostał w chacie?!
Generale?

z księgi Schi King.

PIEŚN ZÓŁNIERSKA.

Tyś żołnierz a mój druh!
Idziemy ramię w ramię,
Cesarscy obaśmy zołnierze,
Nie dla nas dziewcząt usta świeże -
Tyś zołnierz a mój druh
Idziemy ramię w ramię!

Tyś zołnierz a mój druh!
Gdy miecz upuścisz z dłoni,
Swej własnej ci użyczę tarczy,
Jak braciom jedna nam wystarczy -
Tyś żołnierz a mój druh,
Gdy miecz upuścisz z dłoni.

Tyś zołnierz a mój druh!
Zbieleją nasze kości..
Miesiąca blask jak opar złoty,
Małp wrzaski,pnączy gęste sploty,
Tyś żołnierz a mój druh -
Zbieleją nasze kości..

z księgi Schi King.

ZMARŁEMU WOJOWNIKOWI.

Z pod śniegu anemona wychyla się blada,
Dziecko swem własnem sercem bawi się wsród łez,
Wszystko jedno czy słońce wschodzi, czy zapada,
Nam, co dzierżym wybrzeży ostateczny kres.

A przecież zdrój bić będzie aż do końca świata,
I księżyc zakochanym przyświecać łaskawie,
Złota jesień się teczyć jak dynia pękata
I konik polny zawsze będzie ćwirrkać w trawie.

Gdzie ci, co zbrojną ręką wiedli swe rumaki?
Tysiąca bitew chwała błyśnie i przeminie!
Gdzie ślad po bohaterach? Kurhan ladajaki,
Ukryty w rudych chwastów splątanej gęstwinie!

Kong-Fu-Tse.

ROZKAZ PRZED BITWA.

Ducha, jak łuk napiąć niech każdy pamięta!
Wyostrzyć dobrze groty! Poprzycinać strzały!
Gdy wrogie hufce atak będą przypuszczały,
Mierzyć jedynie w konie! Jeźdzców chwytać w pęta!

Wszystko się uda! Czyńcie jeno co należy!
Lecz pocóż przez dzień cały brodzić w toni krwawej?
Zgiąć kark nieprzyjaciela! W tem szukajcie sławy!
Niech przecież coś odróżnia zbójów od rycerzy!

Tsui Tao.

BIAŁA I CZERWONA ROŻA.

Kiedym się nad krosienek denkiem pochylała,
Zakłułam się aż do krwi..Padła kropla duża
I tam gdzie dotąd była róża biała,
Płonie teraz czerwona róża.

A mój miły tam walczy,gdzieś na krańcu świata
I może krew swą młodą leje w poniewierce..
Co to słychać?! Grzmot podków bachmata?
Czyżby on?! - Nie! To moje serce..

I łzy mi biegną z oczu,łzy żalu,tęsknoty,
I na krosna rozpięte ciągle któraś pada..
Pozbieram je i każdą wplotę w jedwab złoty,
Niech w hafcie moim świeci jako perła blada.

Li-Taj-Pe.

PRZEKLEŃSTWO WOJNY.

Na Tien Szan koń wychudły grzebie nogą śnieg,
W koło - trzech wojsk żołnierze,tak jak który legł.

Na żółtym pisku leży białych kości zwał,
Tu,gdzie wczoraj kwik koński przeraźliwie brzmiał.

Wyprute,poplątane,walają się trzewa,
Kruki je,kracząc,włóczą od drzewa do drzewa.

Trupy żołnierzy pałac zaległy dokoła;
Niechże martwy generał swych umarłych woła!

Stokroć przeklęta wojna,przeklęty szczęk broni,
Nigdy do niej kto światły nie przyłoży dłoni!

I jeno wówczas chyba broń pochwyci krwawą,
Jeśli śmiercią zapewni światu : życia prawo!

Li-Taj-Pe.

